

WSPOMNIENIE O PANI PROFESOR KRYSTYNIE PISARKOWEJ

W sobotę 27 lutego umarła Pani Profesor Krystyna Pisarkowa. Trudno się z tym pogodzić, trudno uwierzyć, że już Jej z nami nie będzie. Że już Jej nie spotkamy. Ani w salach wykładowych wśród studentów, ani na zebraniach zespołów redakcyjnych czasopism językoznawczych, z którymi współpracowała, ani na posiedzeniach PAN czy PAU, gdzie zawsze miała coś interesującego do powiedzenia, ani na konferencjach, gdzie niezmiennie z wielką życzliwością wspierała młodych adeptów językoznawstwa, ani na prywatnych spotkaniach – wśród znajomych czy przyjaciół.

Samo tylko przywołanie tytułów i adresów bibliograficznych Jej ponad trzystu publikacji zajęłoby kilka stron, a kolejne trzeba by poświęcić na wyliczenie zespołów, organizacji, komisji i stowarzyszeń, do których należała i których działalność wzbogacała swoją wiedzą i doświadczeniem. Wielu prac wcale nie potrzeba jednak wymieniać: weszły do kanonów akademickich lektur i potrafi je z pamięci wyliczyć każdy student – nie tylko polonistyki. Trudno się pogodzić z myślą, że ta lista jest już zamknięta.

Wśród rozlicznych zainteresowań Krystyny Pisarkowej przekład – w szczególności przekład literacki – zajmował poczesne miejsce. Problematyce przekładowej poświęciła kilka znaczących prac, a każdy, komu – wiele lat temu – było dane uczestniczyć w Jej seminarium na temat interpretacji i przekładów *Fugi śmierci* Paula Celana, do dziś pamięta tamte spotkania. Bo Krystyna Pisarkowa nie tylko znała język niemiecki jak swój własny, nie tylko miała imponująco rozległą wiedzę językoznawczą i dogłębne poczucie etyki naukowca i humanisty, ale także wykazywała subtelną wrażliwość na najdrobniejsze niuanse języka, na jego sensory i brzmienia, tę wspaniałą i tajemniczą intuicję, która pozwala zrozumieć, czym w swojej istocie jest przekład. Kochała muzykę i dużo o niej wiedziała – słuchała poezji tak, jak się słucha muzyki.

Wiedza o przekładzie, zainteresowanie przekładem przesądziły o tym, że mimo natłoku najróżniejszych zajęć przyjęła dawno temu zaproszenie redakcji do współpracy z „Przekładańcem” i że sobie tę współpracę ceniła. A jeszcze bardziej cenił Ją sobie zespół „Przekładańca”. Wielka szkoda, że ten rozdział w historii pisma jest już zamknięty.

Nie jest łatwo pisać o Krystynie w tonie należnym oficjalnym nekrologom. Bo „oficjalność” nigdy nie była Jej mocną stroną. Niewątpliwie słusznie – nazywano Ją „pierwszą damą polskiego językoznawstwa”, bo Pani Profesor była damą w każdym calu. Szykowna i elegancka, zawsze uprzejma, zawsze uśmiechnięta, wolna od pokus, aby czasem ponarżać na trudny los, miała w sobie tę pogodę i radość życia, które zdaniem niejednego spośród ludzi wielkich są niegodne wielkości. Ale Krystyna wiedziała, że autorytetu nie buduje się, wznosząc bariery i zwiększając dystans. Ktoś z Jej przyjaciół proszony o wspomnienie o Niej, powiedział, że najlepiej charakteryzuje Ją taka zapamiętana scena: na chwilę przed wygłoszeniem referatu na ważnej zagranicznej konferencji Krystyna – jak zwykle nieskazitelnie elegancka – siada ze swoimi studentami w parku na trawie i pije wodę mineralną „z gwinta”, zagryzając serkiem „z papierka”.

Droga Pani Profesor, proszę się do nas uśmiechać tam z góry...



Elżbieta Tabakowska